

KARTA PRACY – Temat 8:
Być rycerzem to... (tradycje polskie) (s. 69)

Rycerskie ślubowanie (fragment *Krzyżaków*)

H. Sienkiewicz

A wtem przez drzwi weszła [do gospody należącej do opactwa w Tyńcu] księżna [Anna Danuta, żona Janusza Mazowieckiego] – pani średnich lat, ze śmiejącą się twarzą, przybrana w czerwony płaszcz i szatę zieloną [...]. Za nią szły panny dworskie, niektóre starsze, niektóre jeszcze niedorośle, w różowych i liliowych wianuszkach na głowach, po większej części z lutniami w ręku. [...] Maćko z Bogdańca i młody Zbyszko, skłonili się powtórnie i zamierzali opuścić świetlicę, nie chcąc dworowi przeszkadzać. Lecz księżna zatrzymała ich.

– Szlachtą jesteście: nie przeszkodzicie! Zróbcie znajomość z dworzany. Skądże Bóg prowadzi?

Oni wówczas zaczęli wymieniać swoje imiona, herby, zawołania i wsie, z których się pisali.

[...]

– Pan Bóg potrafi i z daleka szczęście zdarzyć, a tymczasem niech nam ubogim, wolno będzie choć wina z klasztoru przynieść.

– Radzi odwdzięczym – rzeka księżna.

Gdy zaś zakonnik wyszedł, poczęła wołać:

– Hej, Danusia! Danusia! Wyleż no na ławę i uwesel nam serce tą samą pieśnią, którą w Zatorze śpiewałaś. Usłyszawszy to dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybałci siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabijaną miedzianymi ćwieczkami lutnię. Na głowie miała wianuszek, włosy puszczzone po ramionach, suknię niebieską i czerwone trzewiczki z długimi końcami. Stojąc na ławce, wydawała się małym dzieckiem, ale zarazem przecudnym jakby jakowaś figurka z kościoła albo z jasełeczek. Widocznie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszania.

– Dalej, Danusia! Dalej! – wołały panny dworskie.

Ona zaś wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę jak ptak, który chce śpiewać, i przymknąwszy oczęta poczęła srebrnym głosikiem:

Gdybym ci ja miała
Skrzydełka jak gąska,
Poleciałabym ja
Za Jaskiem do Śląska!

[...]

Usiadłaby ci ja
Na śląskowskim płocie:
„Przypatrz się, Jasiulku
Ubogiej sierocie”.

[...] Młody Zbyszko z Bogdańca, który przywykły od dzieciństwa do wojny i srogich jej widoków, nigdy nic podobnego w życiu nie widział, tracił w ramię stojącego obok Mazura i zapytał:

– Co to za jedna?

– To jest dziewczeczka z dworu księżnej. Nie brak ci u nas rybałtów, którzy dwór rozweselają, ale z niej najmilszy rybałcik i księżna niczyich pieśni tak chciwie nie słucha.

– Nie dziwno mi to. Myślałem, że zgoła anioł, i odpatrzeć się nie mogę. Jakże ją wołają?

– A to nie słyszeliście? – Danusia. A jej ojciec jest Jurand ze Spychowa, komes możny i mężny, który do przedchorągiewnych należy.

– Hej! nie widziały takiej ludzkie oczy.

– Miłują ją też wszyscy i za śpiewanie, i za urodę.

– A którego jej rycerz?

Dyć to jeszcze dziecko.

Dalszą rozmowę przerwał śpiew Danusi. Zbyszko patrzył z boku na jej jasne włosy, na podniesioną głowę, na zmrużone oczki, i na całą postać oświeconą zaraz blaskiem świec woskowych i blaskiem wpadających przez otwarte okna promieni miesiąca – i zdumiewał się coraz bardziej. Zdawało mu się, że już ją

niegdyś widział, ale nie pamiętał, czy we śnie, czy gdzieś w Krakowie na szybie kościelnej.

[...] Nastąpiła chwila milczenia. Zbyszko począł znów patrzeć na Danusię. Po czym spytał:

– I rzekliście, panie, że ona nie ma rycerza?

Lecz nie doczekał odpowiedzi, gdyż w tej chwili śpiew ustał. Jeden z rybałtów, człowiek tłusty i ciężki, podniósł się nagle, przez co ława przechyliła się w jedną stronę. Danusia zachwiała się i rozłożyła rączki, lecz nim zdołała upaść lub zeskoczyć, rzucił się Zbyszko jak żbik i porwał ją na ręce.

Księżna, która w pierwszej chwili krzyknęła ze strachu, roześmiała się zaraz wesoło i zaczęła wołać:

– Oto rycerz Danusin! Bywajże, rycerzyku, i oddaj nam naszą miłą śpiewaczkę.

[...] Tymczasem młodzieńczyk doszedłszy do księżnej postawił przed nią Danusię, sam zaś klęknął i podniósłszy głowę, rzekł z dziwną w jego wieku śmiałością:

– Niechże będzie wedle waszych słów, miłościwa pani! Pora tej wdzięcznej panience mieć swego rycerza, a pora i mnie mieć swoją panią, której urodę i cnoty będę wyznawał, za czym z waszym pozwoleniem tej oto właśnie chcę ślubować i do śmierci wiernym jej w każdej przygodzie ostać.

[...]

– Aj! Ślubuj! Ślubuj! Cóż zasię jej poprzysiężesz?

[...]

– Ślubuję jej, iż stanąwszy w Krakowie powieszę pawęż [wysoka, czworokątna tarcza z drewna obitego skórą lub blachą] na gospodzie, a na niej kartę, którą mi uczony w piśmie kleryk foremnie napisze: jako panna Danuta Jurandówna najurodziwsza jest i najcnotliwsza między pannami, które we wszystkich królestwach bydlą [mieszkają]. A kto by temu się sprzeciwił, z tym będę się potykał póty, póki sam nie zginę albo on nie zginie – chybaby w niewolę radziej poszedł.

[...]

– A potem – uznawszy od pana Mikołaja z Długolasu, jako mać panny Jurandówny za przyczyną Niemca z pawim grzebieniem na hełmie ostatni dech puściła, ślubuje kilka takich pawich czubów ze łbów niemieckich zedrzyć i pod nogi mojej pani położyć?